

Moja walka z rakiem

(82)

19 lipca 2020

Od rana piękna pogoda. Chmury są wysoko, choć trochę duszno. Noc przespałem bez brania środków nasennych i bez melisy aż do 4.00. Poleżałem jeszcze godzinę. O 5.00 już tam zacząłem coś robić, odebrałem pocztę, przejrzałem wiadomości z Internetu, trochę poczytałem notatek Cezarego Łukomskiego i o 6.00 włączyłem w kuchni radio z wiadomościami oraz zacząłem skrobać ziemniaki do obiadu. Potem przenieśliśmy się do łazienki i zacząłem ranną toaletę. Ledwo z niej wyszedłem, gdy wstała Halinka i musiałem ustąpić jej miejsca, a sam zająć się przygotowaniem śniadania, które zjedliśmy, gdy wróciliśmy ze mszy. Ponieważ pogoda się nie zmieniła, planowaliśmy pojechać do Ciemnego Kąta. Ale Halinka jak zawsze przedtem zajęła się przygotowaniem obiadu, by po powrocie do domu mieć wszystko gotowe. Trwa to zawsze około pół godziny. W tym czasie oglądam telewizję albo coś czytam. Na dospanie było trochę za mało czasu.

W lesie na drodze było mniej kałuż, więc komary tak nie gryzły, ale i tak nie było łatwo spacerować. Pies Kumpel, przybłąda, dokarmiony przez Halinkę towarzyszył nam na spacerze, ale zawsze nas wyprzedza i po drodze wszystko obwąchuje, czy nie ma dla niego jakiegos zagrożenia. Bywa że czasami odkoczy od nas ze 100 metrów i znika w lesie, by za parę minut znów się z niego wynurzyć i dalej bieć przed nami.

W domu byliśmy po 12.00. Halinka zajęła się gotowaniem, a ja włączyłem telewizję i pijąc zimne piwo z lodówki obejrzałem na „Historii” filmy przyrodnicze: o ptakach i ich wielkich wędrówkach, liczących setki a nawet tysiące kilometrów, do miejsc lęgowych „Podniebne loty” i niewielkim stadzie „Dzikich koni z kanadyjskich gór”, które uchowały się z dawnej populacji liczącej 1 mln sztuk. Zostało ich tylko kilkaset i nadal są zagrożone z powodu niekorzystnych warunków i polujących na nich drapieżników, przede wszystkim wilków i niedźwiedzi. Udało mi się także na TVP 1 obejrzeć „Błękitną Planetę”, seria II (cz. 1). Jak się okazuje zwierzęta najbardziej dogodne warunki do życia znajdują na północy i południu, blisko Arktyki i Antarktydy, gdyż tam przyroda zachowała swoją dziewiczość, a wpływ człowieka jest stosunkowo niewielki, jedyny problem to ocieplenie klimatu, który stwarza problem ssakom przyzwyczajonym do odpoczynania na lodzie, jak np. morsy czy polowania na foki pod lodem przez białe niedźwiedzie.

Po tej filmowej dawce poświęconej przyrodzie poszedłem się zdrzemnąć. Zasnąłem twardo i spałem prawie do 16.00.

Dziś zmarł profesor dr hab. Franciszek Ziejka, przez dwie kadencje rektor Uniwersy-

tetu Jagiellońskiego, historyk literatury, specjalizujący się głównie w Młodej Polsce, ale napisał też parę książek dot. historii Krakowa czy historii ruchu ludowego, przede wszystkim jego początków. Był uczniem prof. Kubackiego. Kończył liceum w Radłowie, niewielkiej miejscowości k. Tarnowa. Jest przykładem uporu i szlachetności w dążeniu do wyznaczonego celu. Na jego karierę naukową nie miały wpływu ani pochodzenie, ani ukończone szkoły. Jego rodzice byli rolnikami. Był chłop- skim synem o ludowych tradycjach. Dlatego na studiach należał do ZSL-u. Dodam tylko, że obok paru pracowników naukowych należała do niego garstka studentów, którzy wywodzili się z rodzin z przedwojennego czy Mikołajczy- kowskiego PSL. Zapamiętałem go jeszcze z czasów, gdy mieszkał razem z nami w akade- miku na ulicy 3 Maja, obok Jagiellonki i Mu- zeum Narodowego, już jako asystent stażysta. Ponoć można go było czasami spotkać także kąpiącego na Błoniach piłkę, ale tylko tyle. Nie widywałem go jednak w klubach studenckich czy na potańcówkach. Prowadził w akade- miku samotnicze życie i był raczej skupiony na pracy naukowej. W czasach studenckich kontakt miałem z nim tylko raz, gdy jako asy- stent przyszedł do nas na Gołębią, by dokonać podziału na grupy seminaryjne. Spóźniłem się prawie godzinę, bo źle ją zapisałem czy też za- pamiętałem. Chciałem jak większość moich Olegów i koleżanek zapisać się na seminarium do prof. Wyki, ale niestety wszystkie miejsca były już zajęte. Ziejka zaś, jeszcze magister, był twardy i nieustępliw. Nie i koniec! Zapro- ponował mi tylko tych profesorów i te semi- naria, gdzie były wolne miejsca. Nie dawał żadnych innych możliwości. No i w końcu tra- fiłem do prof. Dłuskiej. Niestety, był to zły wy- bór, nie ze względu na panią profesor, do- brego człowieka, ale sposób prowadzenia za- jęć seminaryjnych. Była się potem przekona- łem, zbyt liberalna. Zajmowaliśmy się róż- nymi sprawami związanymi z poezją, tylko nie pisaniem prac dyplomowych. Nie wyma- gała od nas nic. Byliśmy jednak za młodzi na taką wolność i samodyscyplinę. Niestety.

20 lipca 2020

A tak pożegnał prof. Franciszka Ziejkę nasze stowarzyszenie:

„Koleżanki i Koledzy!

Dziś w nocy odszedł od nas nasz Kolega z Żaczka, Członek Założyciel, Członek Hono- rowy Stowarzyszenia Mieszkańców Żaczka – pomysłodawca utworzenia Stowarzyszenia prof. dr. hab. Franciszek Ziejka. To za Jego ka- dencji jako Rektora Uniwersytetu Jagielloń- skiego dojrzała myśl utworzenia oraz zostały stworzone warunki powstania naszego Stowarzyszenia.

Zegnamy Cię Kolego i Przyjacielu. Jeste- śmy dumni, że mogliśmy mieszkać z Tobą w czasie studiów, a także, że mogliśmy mieszkać w domu studenckim, w którym Ty mieszkałeś kiedyś. Mile wspominalimy chwile spędzone z Tobą na spotkaniach organizowanych przez Stowarzyszenie.

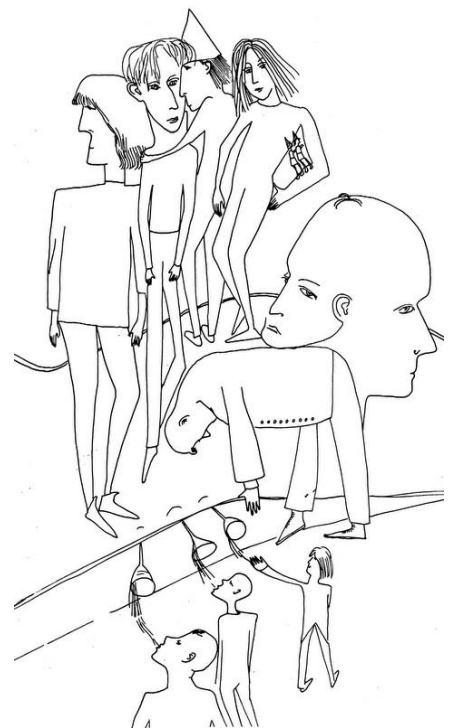
Będzie nam Ciebie bardzo brakowało. Rodzinie i bliskim Pana Rektora składamy serdeczne kondolencje.

Dziś piękny, słoneczny dzień. Spędziłem go trochę w garażu na porządkach. Wchodzi- łem kilka razy do malucha. Dlatego boli mnie w krzyżu. Na giełdzie także niepamiętne od tygodni wzrosty cen akcji, ale pewnie nie utrzyma się to zbyt długo. Pewnie to taki letni czy wakacyjny wyskok by pobudzić ludzi do hazardu. Przecież giełda żyje w uśpieniu od dłuższego czasu. Nuda straszna! Może i ją po- budzą, ale czy wystarczy sił, by utrzymać byka? Niewielu ludzi już gra na giełdzie. Naj- lepsze lata, to lata 90., gdy giełda się rodziła i każdego tygodnia na giełdę trafiały 2-3 spółki. Wszyscy, którzy niegdyś na niej grali i zaro- biwszy wczas nie odeszli, dziś są w głębokim dołku, podobnie jak fundusze inwestycyjne. I wątpię, by giełda szybko się odrodziła. Choć kapitał jest pewnie potrzebny jak nigdy, by gospodarckę rozruszać.

Na szczycie unijnym nadal dyskusje o przyszłym budżecie i przeciwdziałaniu kryzy- sowi wywołanemu pandemią i spadkiem pro- dukcji oraz bezrobociem. Różnice są tak wiel- kie, że nawet Angela Merkel nie bardzo wie- rzy, że przywódcy państw wyjadą stąd pogo- dzeni. Ponoć prezydent Francji Macron nawet uderzył parę razy pięścią w stół, grożąc zerwaniem rozmów. Na razie zwycięża opcja tzw. krajów oszczędnych, Austrii, Holandii, Danii, Szwecji i Finlandii. Niektórzy wierzą jednak, że dojdzie do ugody. Imposibole (nie- możliwe) stanie się możliwe. Debata miała trwać 2 dni, a trwa już 4. I chyba to nie koniec?

cnd.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska